

# Tymieniecki, Kazimierz

---

## "Die Gebiden", Heinrich Sevin, Monachium 1955 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 47/4, 787-792

---

1956

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Heinrich Sevin, *Die Gebiden*, Im Selbstverlag des Verfassers, Monachium 1955, s. 221, 74 ilustracji z zakresu kultury materialnej i mapki.

W znanej powszechnie książce L. Schmidta pt. „Geschichte der deutschen Stämme bis zum Ausgang der Völkerwanderung, Die Ostgermanen“ (1941) znajduje się następujący ustęp, który pozwolę sobie zacytować tutaj dosłownie: *Die Zerstörung des Gepidenreiches durch die Langobarden war daher ein schwerer politischer Missgriff, dessen Folgen sich bald in der schlimmsten Weise geltend machten, nicht zum mindesten auch für die Langobarden selbst. Vielleicht wäre es den Gepiden, wenn ihre Herrschaft an der Donau weiteren Bestand gehabt hätte, beschieden gewesen, in der Balkanhalbinsel eine Staatserneuerung auf germanischer Grundlage durchzuführen, wie sie in Gallien und Italien von den Franken und Langobarden geschaffen worden ist.* Nie omylę się chyba jeśli powiem, że słowa te stały się niejako mottem przewodnim dla wymienionego w nagłówku autora (cytuje je zresztą na s. 172 swej pracy). Nie wchodząc w zasadność formy „Gebidów“ propagowanej przez autora, będę w dalszym ciągu trzymać się bardziej ustalonej i dotąd powszechnie używanej formy Gepidów. Czasowo autor obejmuje okres od początku n. e. aż do katastrofy Gepidów, czyli czasy rzymskie i tzw. wielkiej wędrówki ludów, w czym również zbliża się do L. Schmidta, a jedynie ostatni rozdział poświęca późniejszym śladom Gepidów. Wymaga jeszcze wyjaśnienia zakres terytorialny pracy i jej związek z dziejami Słowian oraz zajmowanego przez nich terytorium w ciągu omawianych sześciu wieków. W części późniejszej tego okresu tematyka pracy łączy się z zajmowaną później przez nich znaczną częścią Siedmiogrodu, ale w czasach wcześniejszych dotyczy, w ujęciu autora, obszaru między Bałtykiem i... Karpatami, choć te ostatnie byłyby tylko etapem drożnym przy przesuwanii się germańskiego ludu *ad meliores terras* na południu. Moje dość daleko nieraz idące zastrzeżenia dotyczyć będą bardziej pierwszego, tj. rzymskiego okresu, ale i drugi okres, tzw. wędrówki ludów, nie może być całkiem pominięty.

Wypadnie zacząć od podstaw w źródłach, a także w literaturze naukowej, które dadzą się stwierdzić zarówno z tekstu pracy, jak i dołączonego na końcu obszernego spisu literatury, łącznie z wydawnictwami źródłowymi. Znaczną większość wśród cytowanych pozycji (*Benutztes Schrifttum*) stanowią opracowania, od nich też zacząć wypada. Literatura germanistyczna z natury rzeczy jest tu szczególnie liczna, a obok niej również archeologia niemiecka dotycząca całego środkowego wschodu. Obok niemieckiej licznie jest również reprezentowana literatura naukowa węgierska i to obok pewnej ilości prac wydanych po niemiecku, również w języku węgierskim (tytuły podane są obok w przekładzie niemieckim). Znaczna większość tych prac dotyczy archeologii kraju zajmowanego przez Gepidów w późniejszym Siedmiogrodzie, czyli że łączy się ściśle z tematyką późniejszego okresu, gdy lud germański znalazł się w tym kraju. Z zainteresowanej również tym okresem literatury rumuńskiej znajdujemy głównie wydaną po niemiecku pracę C. Diclescu, poświęconą samym Gepidom. Z literatury polskiej i słowiańskiej, w tym wypadku głównie do

pierwszego okresu (rzymskiego), znajdujemy tylko dwa tytuły, tj. Wł. Antoniewicza (mylnie przez „tz“ pisane nazwisko polskiego uczonego), „Zagadnienie Gotów i Gepidów na ziemiach Polski w okresie rzymskim“ (1951) i L. Piotrowicza, „Goci i Gepidowie nad dolną Wisłą i ich wędrówka ku Morzu Czarnemu i Dacji“ (1951), które nie były jednak naszym autorowi dostępne, jak to sam sumiennie wyznaje, lecz znał je wyłącznie z recenzji La Baume'a (przed wojną w Gdańsku) w „Zeitschrift für Ostforschung“. Zastanawia zupełne pominięcie L. Niederlego i to nie tylko w oryginale czeskim, ale również w krótszej wersji francuskiej, choć przecież z dzieła jego nie jednego mógłby się nasz autor dowiedzieć o obszarach między Bałtykiem i Karpatami. Nie sięgnął również do wiele starszego J. Szafarzyka, którego mamy w wersji autoryzowanej niemieckiej. Tak samo cała literatura slawistyczna, zarówno dawniejsza jak i nowsza, wydaje mu się być obcą nawet z imienia. W tekście samym najbardziej daje się odczuć zupełną nieznajomość archeologii polskiej z bardzo licznymi i niewątpliwie na głębokiej znajomości terenu i jego problematyki w okresie rzymskim opartymi pracami J. Kostrzewskiego. W braku znajomości tej literatury należało więcej ostrożności zachować przy tematach tak bardzo spornych, a to tym bardziej, że w braku pewnych danych historycznych H. Sevin sięga właśnie do danych archeologicznych, w moim pojęciu zupełnie mylnie rozumianych. Wielka szkoda, że ze znajomością archeologii węgierskiej nie szła w parze znajomość nie mniej niezbędnej archeologii polskiej.

W sprawie źródeł, zostawiając już na boku archeologiczne, a ograniczając się wyłącznie do historycznych (tj. pisanych), uwagi w tym wypadku nasuwające się stanowią będą najbardziej istotną część obecnego omówienia. Chodzić tu przecież będzie nie o opuszczenia osobiście zawinione, lecz o zastarzałe sposoby pracy w dziedzinie historii, w której prawie wyłączność należała do filologów, archeologów, językoznawców porównawczych, antropologów i etnografów, przy zupełnej prawie nieobecności historyków. Wysoko ceniąc wkład wielu przedstawicieli wymienionych przed chwilą dyscyplin nie jestem przecież skłonny przyznać, że całość zadania może być przez nich wykonana. Dotyczy to mianowicie tych epok, z których obok zabytków kultury materialnej i szczątków kostnych mamy jeszcze źródła pisane oraz nie jesteśmy wyłącznie skazani na wnioski wsteczne wyprowadzane z języka i kultury późniejszej. Wśród przedstawicieli dyscyplin specjalnych, przy najwyższym równocześnie opanowaniu metod własnej nauki, panuje powszechnie zupełna bezradność wobec źródła historycznego i brak często elementarnej precyzji, że istnieją metody naukowe korzystania ze źródeł pisanych. Wystarczy przytoczyć dwa tego przykłady. Nie jest rzeczą obojętną czy relacja powstała współcześnie czy np. w pół tysiąca lat później. Wynika stąd, że jeżeli chętnie korzystamy z ostatnich, często tylko dla ich pozornej pełności i związania z tematem nas interesującym, a nie zatroszczymy się, czy istnieją również o pół tysiąca lat wcześniej źródła współczesne i nie podejmiemy konfrontacji jednych z drugimi, to popełniamy wielki i kardynalny błąd. Drugim, również podstawowym błędem jest brak oceny charakteru samej relacji (dokument, narracja i stopień jej wiarygodności, osoba narratora, czas, miejsce, stosunek do opowiadanych faktów, stopień poinformowania, cel wreszcie narratora, ażeby ograniczyć się tylko do punktów najważniejszych), a najdonioślejsze w tym wypadku będzie pytanie, czy jest to w ogóle relacja historyczna (i kiedy nią jest). Nie trudno jest chyba wykazać, że obok relacji historycznych kursują również legendy i bajki, które mogą być nawet odwróceniem prawdy historycznej, jak to się niekiedy zdarza, choć nie zawsze tak być musi. Cechą natomiast powszechną legendy jest to, że jej racją bytu nie jest dokładność historyczna i to w rzeczach nawet bardzo doniosłych, lecz cele zupełnie inne, a więc estetyczne,

polityczne — w bajce np. moralne — co zmusza nas do dalszej specyfikacji w obrębie typów legendy (ludowej, uczoney), wreszcie samo związanie legendy z historią dokonuje się też różnymi sposobami, o czym niepodobna tutaj mówić. Odległość czasu wpływa oczywiście bardzo silnie na krzewienie się legendy, dla braku chociażby konkretnych wiadomości, w której pisarz historyczny daje w pełni upust swym stanom emocjonalnym, włączając w to odbicie prądów i stanów psychicznych współczesnej mu epoki.

W książce obecnej o Gepidach nie znajdujemy wyraźnych zamiłowań „erudycyjnych“, które wyrażałyby się w analizach posiadanych tekstów i trudnych, w pewnych tylko wypadkach, kwestiach interpretacyjnych. Autor zdradza raczej tendencje do ujęcia całości problemu w jego różnorodnych, niekiedy nawet zbliżających do czasów o wiele późniejszych aspektach. Z tego możnaby mu robić zarzut jedynie w tym wypadku, gdyby podstawa do jego wniosku okazała się niewystarczająca lub wręcz źle dobrana. Nie mając bynajmniej zamiaru wszczynać w tym miejscu pełnej dyskusji, wskażę tylko na punkty najbardziej wydatne w książce, a zarazem najbardziej podlegające krytyce. W części pierwszej mowa jest o *Gebidoios*, czyli wcześniejszej ojczyźnie Gepidów, którą autor (patrz mapa nr 3) wykreśla między dolną Wisłą a jeziorami mazurskimi. W obrębie tego problemu mieści się jednak szereg innych. Z tekstu pracy wynika, że główną podstawą jest tu Jordanis i jego historia Gotów pisana w w. VI już po upadku państwa Teodoryka W. i jego najbliższych następców. (Czy był sam Gotem można wątpić, mimo jego progockiego nastawienia, które mogło wynikać również z przebiegu jego życia). Ze spisu literatury, prócz opracowań obejmującego również źródła, jak również z wielu miejsc w samym tekście, można się przekonać, że nie obce jest Sevinowi również drugie dzieło tegoż autora dotyczące historii Rzymian, że do historii Longobardów często odwołuje się do późniejszego Pawła Diakona i że cytuje jeszcze długi szereg (patrz spis pod odpowiednimi pozycjami) innych autorów z wczesnego średniowiecza, któremu poświęcona jest tylko druga część książki. Brak jest w spisie autorów wcześniejszych z okresu rzymskiego. Może to jednak tylko w spisie. W istocie można się w tekście spotkać z niektórymi z nich. Czy jednak w sposób wystarczający? Tak np. bardzo ważnego dla tej epoki Strabona nie spotkałem tam zupełnie. Wzmianki o innych są rzadkie i nie robią wrażenia, ażeby opowieść naszego autora wychodziła w istocie z tekstów tam podanych i wiadomości z nich wypływających. Dotyczy to np. Ptolemeusza, a nie mniej i Tacyta. Ammianus Marcellinus dopiero z w. IV mógłby się też więcej przydać, gdy autor cytuje go tylko przy charakterystyce Hunów. Do tego dochodzi długi szereg innych utworów z trzech pierwszych wieków n. e. lub nawet ze stuleci IV i V, których zdaje się zastępować sam tylko Jordanis w spopularyzowanych już, a raczej powierzchownych — jak jeszcze się okaże — interpretacjach. Wszystko to nie wróży dobrze dla odtworzenia wcześniejszych dziejów Gepidów.

Najpierw więc sprawa przybycia wszystkich Gotów, do których w szerszym znaczeniu zaliczyć musimy również i Gepidów, przedstawioną w całości w oparciu o Jordanisa. Autor zdaje sobie z tego sprawę, że szczegóły przybycia Gotów z Götarike w dzisiejszej Szwecji są zupełnie legendarne. Taki szczegół, jak przybycie przez całą szerokość Bałtyku do ujść Wisły wszystkich Gotów wraz z Gepidami na trzech okrętach — przy najwyższym tonażu statków jeszcze w średniowieczu wynoszącym 30 ludzi — jest dziecinną bajką (dla samych Gepidów zostawiony był właśnie trzeci, tj. ostatni statek). Mimo to autor nie zachwiał się w swej wierze w prawdziwość całej relacji. Autorowie rzymscy i greccy z I w. n. e., a więc z czasu początku dziejów Gotów i Gepidów — tych ostatnich jeszcze w tym czasie nie-

wyróżniano — zupełnie co innego o tym piszą. Terytorialnie najwyraźniej ujmuje to Tacyt. Mówi on wprost, że Goci mieszkali *trans Lugios* (Germ. cap. 44). Ponieważ zaś Lugiowie mieszkali nad Łabą, a głównie na jej prawym brzegu na obszarze dzisiejszych Łużyc, skąd nazwa ta rozszerzyła się w każdym razie w II w. na pód-wsch. nad górną Odrę i najdalej do źródeł Wisły (Ptolem. Geogr. II 11.10), nigdy zaś do ujść Wisły, więc i Gotów za Lugiami mieszkających należy poszukiwać bliżej Łaby, a można wnosić, że na jej prawym brzegu, gdyż tędy tylko prowadziła ich droga z dalszej północy. Z tegoż samego miejsca u Tacyta wynika, że Goci nie sięgali już wówczas brzegów Bałtyku. Nad samym Oceanem, tj. w tym miejscu Bałtykiem, mieszkali bowiem Rugiowie i Lemowiowie, których słusznie dziś zaliczamy do północnych Germanów. Gdzie mieszkali w istocie Rugiowie, to najlepiej wskazuje ich nazwa związana z wyspą Rugią, gdy Lemowiowie mogli się jedynie znajdować za nimi, również bliżej wybrzeża, ale dalej na zachód w kierunku nasady półwyspu Cymbryjskiego, skąd wychodziły wszystkie wędrowki północno-germańskie, a nie mamy powodu robić wyjątku dla tych, którzy przez wyspy duńskie z Götariku przybywali (jedyną dogodną dla tego rodzaju przepraw dla nich drogą). Mimo to wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu Sevin samą wyspę Rugię, do której znajomości w tym związku dochodzi nie przez Tacyta lecz przez Jordanisa, utożsamia z żuławami między Wisłą i Nogatem. O bliskich związkach Gotów z państwem swewskim (lub markomańskim, choć ta ostatnia nazwa charakteryzuje tylko jeden okres w doniosłej nawet dla dziejów powszechnych historii tego państwa, niesłusznie prawie zapomnianej w historiografii XIX w., mimo że posiadamy dla tej historii stosunkowo bardzo obfite i bardzo pewne źródła, którego to zarzutu nie możnaby postawić erudytom w XVII/XVIII w.) mówi zresztą długi szereg innych bardzo dobrych źródeł, poczynając od wcześniejszego prawie o wiek od Tacyta i szczególnie ważnego w tym wypadku Strabona. Dzieje Gotów należy więc łączyć z prawym brzegiem Łaby a nie z dolną Wisłą. Nie ma również wystarczających powodów, ażeby Gotiskandję (por. mapa 2), czyli kraj zajęty po „lądowaniu“ Gotów, umieszczać na Pomorzu nadwiślańskim, o czym źródła historyczne nic nie wiedzą.

Pomijam sprawę nazwy „Gebidów“, czy więc zasobnych, bogatych, jak chce autor, czy tylko leniwych, jak niegdyś sądzono, jako w tym związku dość obojętnej. Wyodrębnienie Gepidów spośród wszystkich Gotów wydaje mi się zbyt wczesne, w czym możnaby widzieć również wpływ tradycji Jordanisa, gdy pewną (współczesną) wiadomość mamy o tym dopiero w III w. Dlatego umieszczanie *Gebidoios* między dolną Wisłą i Jeziorami Mazurskimi jest mało realne. Wykreślenie samego terytorium — a mapa zmusza tu do jakiejś decyzji — opiera się na danych archeologii. Widzieliśmy, że w literaturze archeologicznej istnieje tu zupełna rozbieżność, której to problematyki historyk Gepidów nie próbował nawet opanować. Źródła archeologiczne, jako że same nie umieją „mówić“, przynajmniej w sprawach etnicznych, nie mogą również usamodzielnic się w tym wypadku od źródeł historycznych, które mimo nawet swych braków muszą pozostać główną podstawą. Do tych trzeba się więc jeszcze zwrócić. Dla II w. n. e. najważniejszy jest Ptolemeusz, ale znaczenie jego sięga również wstecz i naprzód, a zwłaszcza tam, gdzie brak jest innych pewnych wiadomości. Ze względu na encyklopedyczny charakter tej geografii ówczesnego świata możliwość pomyłek w rzeczach mniej ważnych jest nieraz dopuszczalna, z czego jednak nie wynika jakaś zasadnicza i powszechna nieufność do zawartych u niego danych (Müllenhoff) przeciw czemu dość powszechnie mnożą się sprzeczki w nauce współczesnej (w filologii polskiej np. Br. Biliński). Tym większego też znaczenia nabierają zasadnicze pojęcia nie tylko geografii, która wymaga szczególnie wnikliwego zrozumienia — obok czynników naturalnych wchodzą

tu w grę także polityczne — ale również i etnografii ówczesnej. W całej środkowo-wschodniej Europie wysuwa się u niego „b. wielki“ lud Wenedów (Wenetów), którego znaczenie kartograficznie ocenił już rękopis wtopedzki w XIV w. mapy Ptolemeusza, ale umniejszył je H. K i e p e r t i za nim, prześcigając go wielokrotnie, kartografia XIX i XX w. W ostatnich pracach, dowodem czego książka Sevina, na przestrzeni od południowego Bałtyku (zatoka „wenedzka“) do północnych stoków Karpat (góry „wenedzkie“), a zresztą i gdzie indziej, Wenedów — Słowian nie znajdujemy zupełnie. W wyraźnej sprzeczności z tak wysoko dziś cenionym w pewnych kołach Herderem, który przed półtorawiekami głosił, że Słowianie więcej zajmowali miejsca na mapie niż w historii, w tym wypadku również na mapie zabrakło dla nich miejsca i to pomimo tego, że autorowie antyczni jak średniowieczni są w tym zgodni, że wielka liczebność była cechą prawie rozpoznawczą Słowian. Bez uwzględnienia Wenedów-Słowian, której to identyfikacji nikt dziś nie zaczepia, a uznawał ją też Müllenhoff, wszelkie migracje Gepidów między Bałtykiem i Karpatami są czystą fikcją. To pozwala nam przejść do dalszych rozdziałów książki.

Prowadzący do Karpat Gepidów Fastida, w stopniu równym jak i dawniejszy od niego Berig, należy do legendy. Za Wisłą i Karpatami mającymi służyć jako punkty orientacyjne wędrówki Gotów (czy Gepidów) nic nie przemawia, a w szczególności nie czyni tego żadne źródło z II w. (też z okresu pobliskiego). Wielki węzeł ruchów ludnościowych znajdował się natomiast w dalszym ciągu nad Łabą (w tym wypadku górna) i środkowym Dunajem. Dotyczyło to w szczególności barbarzyńców osiadłych w Europie środkowej, dawniej Celtów (stad i Bastarnów jedynie w migracji celtyckiej możemy pomieścić, o której to kolizji poglądów autor zdaje się nie wiedzieć), a obecnie Germanów tak zachodnich (z pochodzenia) jak i północnych. Należący do Wandalów — pod tą nazwą znanych zresztą dopiero od III w. — znaleźli się po obu brzegach Cisy, być może nawet już wcześniej (pod koniec II w.), Wiktowalowie i Hasdingowie, choć w źródłach późniejszych odnajdujemy ich raczej pod wspólną nazwą Wandalów, zastępującą inne dawniejsze miano. W tradycji Jordaniśa, w tym wypadku bliższej chronologicznie i rzeczowo, a więc wiarogodniejszej, wszystkie prawie ludy dawnego państwa swewskiego znalazły się na terenie niegdyś Dacji po jej opuszczeniu przez Rzymian (Get. XXI 112 nn). Tu znalazły się również ludy gockie, związane z państwem swewskim dość blisko, choć raczej antagonistycznie, zresztą tylko częściowo, gdyż część ich była już poza Karpatami w kierunku Pontu. Na całym tym obszarze aż do Cisy na zachodzie ludy gockie uzyskały ostatecznie panowanie, a o tryumfach gockich nad Markomanami, Kwadami, a także Wandalami pisze wyraźnie Jordanis (Get. XVI 89). Wśród ludów gockich Gepidowie nie stanowili nigdy straży przedniej lecz tylną, zgodnie z samą tradycją gocką. W związku z tym warto spojrzeć na ich późniejsze rozsiedlenie (por. mapa 13 u Sevina dla r. ok. 360). Na zachodzie, wewnątrz łuku Cisy (już całej, po wyparciu Wandalów), znajdują się Gepidowie, w pośrodku do Dniestru i w stronę Dunaju na południe — Wizygoci, a na wschodzie między Dniestrem i Donem — Ostrogoci. W zupełnej zgodzie ze źródłami, które w III w. wcześniej znają wszystkie ludy gockie u granic rzymskich nad Dunajem, a dopiero potem nad Pontem, a znalezienie się tam Gotów łączyło się również z przywróceniem ładu w imperium rzymskim i wyparciu barbarzyńców poza granice przed końcem III w., powyższe rozmieszczenie ludów gockich wskazuje na ich posuwanie się z Dacji nad Pont, a nie w odwrotnym kierunku. Na mapie 10 (Tab. Peutingeriana, słusznie odniesiona do IV w.) nie ma powodu Gaete odnosić do Gotów, gdyż Geci-Trakowie byli tu już od dawna znani. Mimo to Piti mogą być Gepidami. Do migracji dodajmy, że od wschodu przedzierali się jedynie scyto-sarmaccy Jazygowie Metanaści, czyli prze-

siedleńcy, na mały step między Cisą i środkowym Dunajem i to przez przełęczę karpackie, gdyż droga od południa (w w. I) była zamknięta. Przy tekście samego Jordanisa autor zatrzymuje się głównie przy interpretacji literackiej miejsc wyprowadzanych z pieśni germańskich, co — o ile jest tu w ogóle uzasadnione — nie wzmacnia wiarygodności podanych szczegółów. Dopiero konfrontacja ze źródłami III i IV w., w tych partiach bardziej realna, wzmacnia nasze zaufanie do sytuacji raczej ogólnych np. różnych ludów do siebie, co przeważnie da się potwierdzić, aniżeli do wydarzeń i przechwałek z tym związanych. Z tego okresu mamy już nawet pewne daty, jak np. klęski rabujących Gotów w r. 269 pod Naissus (Nisz), zadanych im przez cesarza Klaudiusza lub pierwsze stwierdzenie odrębności Gepidów w r. 290, a więc już za czasów Dioklecjana. W świetle tym jak wysoce niepewnie wyglądają próby odnalezienia resztek Gepidów pozostałych nad Wisłą (o ile tam w ogóle byli?) na podstawie trudnych do określenia etnicznie znalezisk, a to tym bardziej, że wchodzących tutaj w grę Vidiwariów inaczej wytłumaczył w nauce naszej G. Labuda.

Więcej zasługują na uwagę obserwacje dotyczące stosunku Gepidów do Rzymian i w związku z tym o skarbie z Szilágy-Somlyó (sztuka pontyjska dostosowana do gustów barbarzyńców). Wiele miejsca poświęca autor Hunom i oporowi Gepidów, do których sympatie autora nabierają żywszego rumieńca, a miejsc krytycznych jest tu mniej, jak również i w dalszym ciągu. Wpływ L. Schmidta występuje i tu bardzo wyraźnie. Dużo miejsca poświęca również legendom związanym z Hunami nieraz bardzo późnym, co charakteryzuje pisarza bardziej pod względem literaturologicznym niż historiograficznym. W dalszym ciągu mamy kulturę duchową i materialną Gepidów. Wreszcie wraca znowu do różnych ludów gockich oraz przedstawia upadek Gepidów, spowodowany sojuszem Longobardów z Awarami. W sprawie sprawców katastrofy, Longobardów, zauważę, że przyjmowanie pochodzenia nordyckiego Longobardów nie wydaje mi się wcale pewne. Strabo, tak dobrze poinformowany, wyraźnie zalicza ich do ludów sweskich, obok Hermundurów etc. tj. zachodnio-germańskich (Geogr. VII 1, 3 pag. 290), a to samo czyni Tacyt w *Annales*, II, 45 (tym razem łącząc ich z Semnonami, również niewątpliwymi Swewami, jak i Hermundurowie). To, jak sądzę, lepiej tłumaczy zastarzały antagonizm Swewów i Gotów i jego rolę w ostatecznym upadku Gepidów, podobno najspokojniejszego wśród ludów gockich.

Kazimierz Tymieniecki

*Ausgewählte Quellen zur Deutschen Geschichte des Mittelalters. Freiherr vom Stein — Gedächtnisausgabe*, t. I; *Gregorii Episcopi Turonensis — Historiarum libri decem*, vol. I: libri I — V: Post Brunonem K r u s c h hoc opus iterum edendum curavit Rudolfus B u c h n e r. Verlag Rütten und Loening, Berlin (b. d.)

Kiedy przed 140 laty jeden z najwybitniejszych mężów stanu ówczesnych Niemiec i gorący zwolennik ich zjednoczenia, von Stein, wycofywał się z życia politycznego, uznał za celowe poprzez rozbudzenie zainteresowania przeszłością narodową wzmocnić patriotyczne nastroje swoich rodaków. Z jego więc inicjatywy wiosną 1816 roku został opracowany plan towarzystwa wydawniczego źródeł do historii Niemiec. Ujęty w ówczesnej redakcji zbyt szeroko, musiał ulec w następstwie zwężeniu, aby doprowadzić do powstania w dniu 12 czerwca 1819 roku „Towarzystwa dla badania źródeł niemieckich z epoki średniowiecza“. Dewiza *Sanctus amor patriae dat animum*, przyjęta jako hasło Towarzystwa, zaczęła szybko ozdabiać piękne tomy